RODZICE KS. BERNARDYNA DZIEDZIAKA (1)

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 1999

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/1999/28

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”, oprac. ks. Józef Trela.

Rodzice Ks. Bernardyna Dziedziaka (1)

Wspomnienia Ks. Bernardyna Dziedziaka o Rodzicach wydrukowane w książce „Sylwetki Matek Kapłanów” – Pallotinum – Poznań-Warszawa 1981 pod tytułem „W hołdzie wdzięczności i miłości moim przezacnym Rodzicom”.

Jako kilkuletnie dziecko byłem nieraz ciekawy, dlaczego to nasi oboje Rodzice w każdy piątek przez cały rok zawsze bardzo ściśle poszczą („suszą”), jedząc tylko chleb jałowy i popijając tylko czystą wodą, w zimie przegotowaną („ukrop”) a w lecie zimną wodą ze studni, bez żadnej zaprawy i bez cukru. Pościli tak w każdy piątek przez całe lata, nawet wtedy, gdy Boże Narodzenie wypadło w piątek, i tego rodzaju postu („suszenie”, czyli o suchym chlebie i wodzie) dochowali przez całe swoje życie, aż do śmieci. Pytałem się kilka razy o to mojej Mamusi, ale mi nigdy nie wyjaśniła, dawała tylko ogólną odpowiedź: **„A Pan Jezus mało to dla nas pościł i cierpiał?!”**

Sprawa tego postu wyjaśniła się mi dopiero teraz, gdy zabrałem się do skreślenia krótkiego życiorysu moich Rodziców. Otóż po wpisie zawartego ślubu przez moich Rodziców w kościele parafialnym w Grybowie (diec. tarnowska), mianowicie: *Narzeczony: Dziedziak Wawrzyniec, syn Józefa i Agaty, urodzony w Białej Wyżnej 3. VIII. 1861. Narzeczona: Wiktoria, córka Marcina Góry i Reginy Zawiłowicz, urodzona 12. IX. 1862 w Sośniach koło Grybowa, zawarli małżeństwo dnia 15 października 1889,* w księdze zawartych małżeństw jest krótka nota:.- *dyspensa od postanowienia życia w czystości wydana przez Najjaśniejszego Ordynariusza Tarnowskiego dnia 17. IX. 1889. N. 192.*



Fotografia portretowa Wawrzyńca Dziedziaka, ojca ks. Bernardyna Dziedziaka.

Z dalszego badania tej sprawy dowiedziałem się, że mój Ojciec w czasie służby wojskowej w Krakowie zetknął się bliżej z Zakonem Ojców Kapucynów i po skończeniu służby wojskowej wstąpił do Zakonu Kapucynów i był jakiś czas bratem zakonnym. Po złożeniu ślubów zakonnych dla niewiadomej mi przyczyny opuścił zakon i zawarł Sakrament Małżeństwa z ubogą, ale bardzo dobrą, pobożną, cichą i pracowitą dziewczyną, Wiktorią Góra. Widocznie w celu zadośćuczynienia Panu Bogu za zwolnienie Ojca od ślubu czystości oboje Rodzice zaraz po ślubie, prawdopodobnie za radą spowiednika, złożyli za siebie ofiarę w formie surowego postu o chlebie i wodzie w każdy piątek przez całe swoje życie. Tego postu sumiennie przestrzegali i dochowali aż do swojej śmierci.

Jako podstawę do życia otrzymał mój Ojciec od swoich rodziców około trzech morgów lichego górskiego gruntu, na samym końcu długiego pasa ich roli. Tu zbudował mały drewniany domek z jednym tylko obszernym pomieszczeniem, służącym za mieszkanie i kuchnię zarazem, dla siebie i dla całej ich rodziny, wraz ze stajnią pod jednym wspólnym dachem.

Pan Bóg dał im dziesięcioro dzieci; pierwsze dwie córki, bliźniaczki, zmarły w kilka dni po chrzcie św., nierozwinięte należycie z powodu biedy. Następnych ośmioro (pięciu synów i trzy córki) przychodziło na świat w odstępie średnio dwuletnim i te już się dobrze chowały.

Wszystkie trzy córki wstąpiły do klasztoru; dwie do Zakonu Sióstr Franciszkanek Wiecznej Adoracji Najśw. Sakramentu. Jedna z nich jeszcze żyje do dzisiaj. Trzecia wstąpiła do Zakonu Sercanek i posłano ją do Belgii, była tam kilka lat, rozchorowała się i wróciła tuż przed ostatnią wojną do Polski. Nastąpiła wojna, a po wojnie już jej nigdzie do klasztoru nie przyjęli, i zmarła u mnie na plebani jako starsza panna.

Dwaj synowie najstarsi (moi bracia) zginęli w bitwie w czasie pierwszej wojny światowej w 1915 roku. Dwu z nas zostało kapłanami diecezji tarnowskiej. Młodszy mój brat, ks. Ignacy, doktor teologii i prawa kanononicznego, profesor Seminarium Duchownego w Tarnowie, zmarł w roku 1968 w sześćdziesiątym czwartym roku życia na raka wątroby, a najmłodszy został na gospodarstwie rolnym naszych Rodziców i zmarł w pięćdziesiątym szóstym roku życia, zostawiając dziesięcioro nieletnich jeszcze dzieci.

Ojciec mój zmarł 20 października 1936 roku, mając lat siedemdziesiąt pięć, na ciężkie zapalenie płuc. Po zaopatrzeniu św. sakramentami przed śmiercią przez dwa dni nie reagował ani na swoją słabość i bóle, ani na otoczenie, ani na odwiedzających krewnych czy sąsiadów, tylko zamknąwszy oczy modlił się w duszy. Gdy jego siostra, sądząc, że jest nieprzytomny, poruszyła go i zapytała: „Wawrzuś, poznajesz mię”: otworzywszy oczy powiedział: „**poznaję i wiem wszystko, ale zaczyna się teraz dla mnie inne życie”.** I znowu zamknął oczy i nic do nikogo nie mówił, ale modlił się w duszy, tak że nie zauważyliśmy jego śmierci.

Matka zaś moja po śmierci Ojca przebywała u mnie na plebani i zmarła 7 września 1943 roku na raka w żołądku, mając osiemdziesiąt jeden lat życia. Cicho i pokornie żyła i tak samo zmarła.

Z tej krótkiej biografii moich Rodziców widać drogi Opatrzności Bożej. Pan Bóg chciał, aby z tej ubogiej, ale gruntownie religijnej rodziny mógł wziąć sobie na wyłączną służbę Kościołowi świętemu kilkoro dzieci. (c.d.)

© Centrum Myśli ks. Bernardyna Dziedziaka: dziedziak.parafiaujanowice.pl